Łódź, 26/II 1907 r.

**Cena 6 groszy.**

Rok X.

№ 46.

Kalendarzyk tygodniowy:

Wt. św. Aleksandra B.
Śr. św. Leandra B. W.
Czw. św. Romana Op.
Piąt. św. Albina B.
Sob. św. Heleny Cesarz.
Niedz. św. Kunegundy C.
Pon. św. Kazimierza Kr.

Wschód sł.: godz. 7 m. 10
Zachód sł.: godz. 5 m. 28
Dług. dnia godz. 10 m. 28

# ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

**Cena prenumeraty:**
W ŁODZI:
Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięczn. „ – „ 68

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 3 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

**Redakcya**
w Łodzi,
**ul. Przejazd № 8.**
Nr. telefonu 593.

Wtorek, dnia 26 lutego 1907 roku.

**Kantory: własny w Warszawie, ul. Krucza № 23; w Pabianicach u p. Teodora Minke; w Zgierzu, w aptece p. Patka; w Tomaszowie u p. Teodora Hilla.**

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane“ na 1-szej stronicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1 kop.). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. Za dołączenie prospektów 36 rb. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, od godziny 4 — 5-ej po południu.



## KOŁO POLSKIE
### i posłowie polscy z Litwy i Rusi.

Zbliżający się termin otwarcia Dumy wysunął znowu na porządek dzienny stosunek posłów z Królestwa Polskiego do posłów polaków z Litwy i Rusi.

Sprawa ta w poprzedniej kadencyi Dumy była oświetlana rozmaicie przez przedstawicieli społeczeństwa polskiego na Litwie i Rusi.

Wiadomo już dziś, że głównymi przeciwnikami wejścia posłów polaków z Litwy i Rusi do wspólnego Koła polskiego byli w poprzedniej Dumie: ks. biskup wileński Ropp, oraz pp. Roman Skirmunt i Czesław Jankowski. Za wszelką cenę usiłowali utrzymać odrębną organizacyę i swoją niedyskretną, wbrew solidarności narodowej, krytyką taktyki Koła polskiego, wywołali nawet zatarg między dwoma odłamami przedstawicielstwa polskiego.

Obecnie trzej główni przywódcy separatyzmu nie zostali do Dumy wybrani, sprawa więc jednego czy dwóch Kół polskich ponownie podlegać musi dyskusyi.

Zabiera głos w tej kwestyi „Dziennik Wileński“. Oto co pisze korespondent petersburski tego pisma:

„Nasz pogrom na Litwie i Rusi jest jednocześnie pogromem ostatecznym tendencyj ugodowych siadania na dwóch stołkach, czego typowymi przedstawicielami byli mińscy nasi posłowie w poprzedniej Dumie.

Wobec tego, że po za Królestwem znajduje się w Dumie zaledwie kilku posłów naszych, wyodrębniać się im od Koła polskiego w jakieś osobne kółko agraryuszów niema żadnego sensu.

Wogóle kwestya: czy posłowie nasi z Litwy i Rusi mają wchodzić w skład Koła polskiego, musi być stale stawianą na początku każdej kadencyi parlamentarnej i, o ile rozstrzygniętą będzie przecząco, to wyodrębnienie obowiązywać może tylko na przeciąg jednej kadencyi. Sztuczny podział z wątpliwych względów taktycznych upaść musi i to już obecnie.

Chodzący luzem t. zw. agraryusze kompromitowali tylko Koło polskie, bo choć sami wyodrębniali się od niego, jednak rosyanie uporczywie utożsamiali ich z niem. W drugiej Dumie nasi posłowie, „á la Skirmunt“, tłukliby się jak Marek po piekle, pogardzani z lewa i wykpiwani z prawa.

Wierzę, że większość posłów naszych z Litwy będzie za wstąpieniem do Koła, a jeżeli znajdzie się paru dzikich, co ulegać większości nie zechcą, to mniejsza strata, niż odjęcie od Koła naszego takich polaków, jak hr. Puttkamer lub Chełchowski. Bądźmy szczerzy i bądźmy sobą, a zyskamy szacunek i zaufanie. Koło polskie, jako całość, nie może stać na stanowisku reakcyjnem i to rosyanie ostatecznie zrozumieją. Ale wyodrębnionych polaków z Litwy i Rusi zawsze uważać będą za skrajnych reakcyonistów partye lewe i za „buntowszczyków“ partye prawe. Odrębność przedstawicielstwa polskiego z Litwy i Rusi dziś już nie ma żadnego pod sobą gruntu“.

Nie ulega wątpliwości, że posłowie z Królestwa Polskiego i 13-tu posłów polaków z Litwy i Rusi, w Petersburgu zajmą się przedewszystkiem sprawą solidarnego i wspólnego Koła polskiego. Chociaż bowiem na polskim zjeździe ziemskim w Wilnie, w grudniu r. z., wydano rezolucyę, że posłowie polacy z Litwy i Rusi powinni utworzyć osobne Koło i tylko w sprawach ogólnonarodowych iść solidarnie z Kołem polskiem koronnem — to jednak rezolucya ta wydaną była w przewidywaniu, że co najmniej 30-tu posłów polskich wyjdzie z krajów zabranych. Obecnie okazało się, że polacy tamtejsi będą mieć w Dumie zaledwie 11 przedstawicieli ziemian i 2-ch włościan katolików. Jest to zbyt mała liczba na wytworzenie organizacyi odrębnej, któraby mogłaby mieć jakieś poważniejsze znaczenie.

## „SZKICE POLSKIE“.

W jednym z ostatnich swoich „szkiców polskich“ w «Rusi» p. Nestor-Swatkowski, polemizując z prof. A. Pogodinem, wypowiada szereg interesujących uwag o stosunku rosyan do polaków. Przedewszystkiem p. Nestor zarzuca prof. Pogodinowi, że, jako publicysta, kieruje się względami sympatyi dla jednego stronnictwa (postępowego). Publicysta, zdaniem autora „Szkiców“, powinien brać na uwagę tylko stosunek swój od tej większości, która reprezentuje naród. Tutaj p. Nestor «exempli modo» robi kilka uwag charakterystycznych.

„Osobiście (wszakże nie w roli publicysty) mogę sympatyzować z postępowymi demokratami, P. P. S. i blokiem żydowskim. Bo, mówiąc nawiasem, dlaczego z punktu widzenia państwowości rosyjskiej nie mam czuć pewnego zadowolenia z tego powodu, że żydzi w Polsce postanowili iść oddzielnie od polaków, a w ten sposób budzą słuszną nadzieję, że z czasem będą ciążyli bardziej ku Rosyi, aniżeli ku Polsce. To, co narodowców, jako polaków, zupełnie słusznie oburza, mnie, jako rosyanina, równie słusznie powinno cieszyć, albowiem w tem zjawisku widzę jedno więcej ogniwo pomiędzy Królestwem, chociażby w przyszłości autonomicznem, a pozostałą Rosyą. Obecność w Polsce postępowców, uznających zupełną zależność Polski od ruchu rosyjskiego, również jest dla mnie pocieszająca; to na razie słaby, ale bądź co bądź dodatkowy węzeł. I im więcej będzie takich węzłów, z początku słabych, a stopniowo coraz silniejszych, tem dla mnie osobiście, t. j. dla mnie, jako części całości rosyjskiej, jest dogodniejszem i bardziej pocieszającem.

Ale publicysta nie ma prawa w sprawach politycznych kierować się nieokreślonemi przewidywaniami i przechylać się na stronę przyjemnych, lecz na razie chwiejnych możliwości. Polityka może być tylko realna. To w ogólności słuszne założenie pozyskuje wartość pewnika w obecnej chwili. Dlatego też w kwestyi polsko-rosyjskiej musimy się liczyć z realną sytuacyą. Ruch narodowy w Polsce, a na czele jego narodowcy reprezentują nietylko dla chwili bieżącej, lecz i dla przyszłego okresu historyi polskiej siłę dominującą. Jakie powinno być nasze zadanie wobec tego faktu?

Oczywiście — pisze dalej p. Nestor — powinniśmy uważnie przyjrzeć się tej sile i postanowić: czy jest ona bezwarunkowo dla nas wroga, czy też w pewnych warunkach nietylko nieszkodliwa, lecz przeciwnie pożyteczna w postaci sprzymierzeńca i t. p.? W pierwszym przypadku powinniśmy rozpocząć z nią stałą i bez miłodzierdzia walkę, w drugim razie powinniśmy z niej skorzystać, naturalnie w naszym, nie zaś jej celu, lecz na rozumnych zasadach wzajemności z zastosowaniem zasady „do ut des“.

Raz zdarzyło mi się prowadzić dłuższą rozmowę z głównymi inspiratorami szkoły narodowej i partyi. Rozmowa widocznie powinna była rozpocząć się od wyjaśnienia przez moich współtowarzyszów gawędy, że partya dąży tylko do autonomii Polski, nie zaś do jej przywrócenia w charakterze oddzielnego państwa. Nie wiem, jakby mi to wyjasniono, dlatego, że zaraz przerwałem na ten temat rozmowę, oświadczywszy, że nie dopuszczam myśli, aby niezależnie myślący polak-narodowiec w głębi duszy swojej mógł stłumić wszelką myśl i wszelką chęć przywrócenia państwa polskiego. Taki polak byłby dla mnie moralnym dziwolągiem.

Lecz, jeżeli ja, publicysta rosyjski, którego punkt widzenia państwowy jest znany, mimo to

rozpocząłem gawędę z przedstawicielami wszechpolaków i narodowców, to dlatego, że nie widzę realnej możliwości przywrócenia niepodległej Polski pomiędzy młotem niemieckim a rosyjskiem kowadłem. W danych warunkach międzynarodowych dążenia najzagorzalszych patryotów polskich muszą się ograniczać do formuły autonomicznej Polski z zachowaniem związku państwowego z Rosyą. Trwałość potęgi Niemiec społecznych i aż nadto szczera polityka przeciwpolska w Poznańskiem rozpraszają wszelkie iluzye i to stanowi dla mnie rękojmię, że najzapaleńsi patryoci polscy będą razem ze mną obstawali przy związku z Rosyą i potędze państwa. W takich warunkach mogę też z nimi spokojnie rozmawiać, jako ze sprzymierzeńcami neutralnymi, nie dbając wcale o to, jaki j a r d i n s e c r e t, jakie ukryte aspiracye kryją się na dnie niezmiennie polskiej duszy, i wierząc święcie, że współżycie z odrodzoną Rosyą utworzy zwolna ten związek organiczny pomiędzy obu narodami, którego nie umiało utworzyć mechaniczne czysto działanie biurokracyi rosyjskiej.

Z kolei p. Nestor omawia stosunek polaków do rosyan w chwili bieżącej, mając głównie na myśli rewolucyę rosyjską. I tutaj, ze swojego stanowiska rosyjskiego, radzi przedewszystkiem rozstrzygnąć kwestyę, czy akcya narodowa w Polsce jest sprzeczna z dążeniami narodu rosyjskiego, czy też może być z nami pogodzona „na gruncie rozumnej polityki: d o u t d e s".

Nie ulega wątpliwości, że narodowcy prowadzili w Polsce upartą walkę z tą rewolucyą, która stanowiła echo rewolucyi rosyjskiej. Prowadzili ją wtedy, gdy inne żywioły społeczeństwa polskiego dały się im pociągnąć, inne wahały się, a inne wreszcie pochowały się ze strachu. Tę walkę narodowcy prowadzili oczywiście nie dla obrony dawnego porządku rzeczy, lecz dla obrony tego, co nazywali dobytkiem narodu polskiego. Dobytek ten w ich oczach zawierał się przedewszystkiem w nierozdzielności narodu (to ich dogmat!) i niezależności jego życia duchowego, tudzież rozwoju. Socyaliści, według narodowców, grozili całości narodu, dążąc do rozbicia go na klasy oraz niepodległości jego, chcąc go wciągnąć do ruchu ogólnorosyjskiego. Z tej walki narodowcy wyszli zwycięsko na wyborach do pierwszej Dumy i teraz wchodzą, jako tryumfatorzy, do drugiej.

W dalszym ciągu p. Nestor robi dość śmiałe przypuszczenie (które zresztą sam potem obala), że „kto wie, czyby Polska już teraz nie była do pewnego stopnia zaspokojona co do swych dążeń ku autonomii, gdyby siły protestu polskiego (rewolucyjnego) nie zostały rozbite za wcześnie.

Przykład Finlandyi z jej zadziwiającą jednością narodową i z jej doskonałym aparatem protestu, mimowoli naprowadza na poważne rozmyślania." Potem jednak p. Nestor pisze: „Ale narodowcy, jak i reszta polaków, słusznie wskazują różnicę warunków geograficznych i politycznych. To przekonanie jest tak silne, że nawet zachęcający przykład Finlandyi nie zachwiał powagi narodowców. Trwają oni przy swojem, że naród polski nie ma prawa ryzykować swego ciężko pozyskanego dobytku narodowego." „Być może, stracili oni jedną szansę wygrania swej sprawy, lecz także ominęli sto innych, grożących zgubą całego narodu. Nasz naród—pisze p. N.—ryzykował tłumy, naród polski—wszystko."

Do tego ustępu «Szkiców» p. Nestora możnaby dorzucić niejeden komentarz, wstrzymujemy się jednak na razie od tego, cytując objektywnie całość artykułu w objektywnem streszczeniu.

Jednakże—pisze dalej p. N. — kwestya stosunku narodowców polskich do rewolucyi rosyjskiej to jedna sprawa, a stosunek ich do pracy parlamentarnej—to druga." Prof. Pogodin przypuszcza, że polacy prowadzić będą wyłącznie swoją politykę i pójdą własnemi drogami. Na to odpowiada p. Nestor: „W pierwszej Dumie widzieliśmy, że Koło polskie, złożone wyłącznie z narodowców, szło zgodnie z opozycyą rosyjską (kadetami) we wszystkich ważniejszych kwestyach, prócz rolnej, którą polacy uważają za własną, autonomiczną. Zbyt upartego wysuwania wyłącznie żądań polskich nie widzieliśmy; polacy czekali chwili, gdy kwestya polska zostanie podniesiona przez jej stronników, lecz się tego nie doczekali.

W tym samym duchu postępować będzie Koło polskie i w nowej Dumie, o ile naturalnie nasza opozycya nie postara się podobnie, jak nasza prasa, odepchnąć tego sprzymierzeńca. Być jednak może, iż tym razem posłowie polscy pospieszą podkreślić swoje żądania narodowe nieco silniej, aby nie wydać się swym wyborcom zbyt już biernymi. Ale to sprawy nie zmieni. Co się tyczy postępowych demokratów, których popierał prof. Pogodin, to w pierwszym przynajmniej roku nie zasługiwali oni na miano sprzymierzeńców postulatów rosyjskich. Przeciwnie, wiadomo wszystkim, że zapowiadali oni, iż zaraz po wejściu do Dumy mieli wypowiedzieć żądanie co do autonomii i wrazie nieuwzględnienia go otrząsnąć proch z nóg swoich i udać się do domu."

Przypomniawszy ten osobliwy przeszłoroczny zwrot taktyczny postępowej demokracyi, p. Nestor wypowiada uwagę, że postępowcy z taktyką podobną byliby „plus nationalistes", niż sami narodowcy." Z punktu widzenia stronnictw rosyjskich tak się to istotnie mogło wydawać.»

## Sprawa redaktora „Rozwoju"
### z powodu artykułu p. t. «Zabójstwo».

I znów nasz redaktor zasiadł wczoraj *) na ławie oskarżonych, a obok niego nieodstępny obrońca adw. przys. Maternicki. Sprawa sądzona była przez wydział wyjazdowy Sądu okręgowego

*) Trzeci to już z rzędu poniedziałek.. I jak tu wobec tego nie wierzyć w dnie feralne. . (Przyp. Red.).

---

51) Conan Doyle.

# KRWAWYM SZLAKIEM.

(Dokończenie — patrz nr. 45).

Zabójcy polityczni działają śpiesznie, a skoro zrobili swoje, myślą już tylko o ucieczce. To zabójstwo zaś dokonane było z największym spokojem, a morderca pozostawił ślady swoje w całym pokoju, co wykazywało, że pozostał do samego końca.

Tak systematycznie wykonaną zemstę mogła wywołać tylko krzywda prywatna, nie zaś polityczna. Po wykryciu napisu na ścianie, byłem bardziej jeszcze przeświadczony o słuszności mego przypuszczenia. Ten napis był widocznie tylko zasadzką dla zmylenia śladów, a znaleziony pierścionek potwierdził ostatecznie moje domysły. Najwidoczniej morderca użył go dla przypomnienia ofierze swojej jakiejś kobiety umarłej lub nieobecnej. Wówczas to spytałem Gregsona, czy w depeszy, wysłanej do Clevelandu pytał o jaki szczegół z dawniejszego życia Drebbera. Przypomina pan sobie, sądzę, że otrzymałem odpowiedź przeczącą.

Zabrałem się następnie do dokładnego obejrzenia pokoju, a to badanie utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie omyliłem się co do wzrostu mordercy i dostarczyło mi dodatkowych szczegółów, dotyczących cygara Trichinopoly, oraz długości paznogci zabójcy. Poprzednio już przyszedłem do wniosku, że, skoro nie było śladów walki, krew, znajdująca się na ziemi, polała się z nosa mordercy, skutkiem jego nadmiernego uniesienia. Dostrzegłem, że ślady krwi idą równomiernie ze śladami jego kroków. Rzadko się zdarza, żeby przypadek podobny zdarzył się skutkiem wzruszenia człowiekowi, który nie jest krwisty; zarysykowałem tedy przypuszczenie, że zabójca jest człowiekiem silnym i ma cerę czerwoną. Dalsze wypadki dowiodły mi znów, że wnioskowałem słusznie.

Opuściwszy ów dom, zrobiłem to, czego Gregson uczynić zaniedbał. Zatelegrafowałem do naczelnika policyi w Clevelandzie, ograniczając się zapytaniem, co wie o okolicznościach, związanych z małżeństwem Drebbera. Odpowiedź była decydująca. Doniosła mi, że Drebber zwracał się już z prośbą o opiekę prawa przeciw dawnemu rywalowi w miłości, Jeffersonowi Hope'owi i że tenże Hope przebywa na razie w Europie. Miałem zatem już wszystkie nici tajemnicy w ręku, chodziło jeszcze tylko o schwytanie mordercy.

Nie wątpiłem już, że człowiek, który wszedł z Drebberem do domu, był woźnicą dorożki, w której tenże przyjechał. Ślady kopyt na ulicy wykazały mi, że koń powlókł się trochę dalej, czego nie mógłby zrobić, gdyby kto go pilnował. Gdzież zatem mógł być woźnica, jeśli nie w domu? Nadto, trudno było przypuścić, żeby człowiek przy zdrowych zmysłach, popełniał z góry obmyśloną zbrodnię wobec osoby trzeciej, któraby go niechybnie zdradziła. Wreszcie, jeśli ktoś chciał ścigać wroga w Londynie, jakiż mógł obrać lepszy środek, niż zostać dorożkarzem? Te wszystkie rozważania doprowadziły mnie do niezbitego wniosku, że należy szukać Jeffersona Hope wśród woźniców dorożkarskich stolicy.

Jeśli bowiem był istotnie dorożkarzem, nie miał teraz powodu porzucać zajęcia. Przeciwnie, z jego punktu widzenia, jakakolwiek nagła zmiana zwróciłaby na niego uwagę. Byłem zatem pewien, że jeszcze przez czas jakiś przynajmniej pozostanie przy dotychczasowym zawodzie. Nie było też powodu przypuszczać, że ukrywał się pod przybranem nazwiskiem. Pocóżby miał zmieniać nazwisko w kraju, w którym nikt jego prawdziwego nie znał? Z tego powodu zorganizowałem swój oddział policyjny, złożony z uliczników i posyłałem ich systematycznie do każdego właściciela dorożek w Londynie, dopóki nie wykryli tego, którego szukałem. Jak się wywiązali z zadania i jak szybko ja z ich odkrycia skorzystałem, pamięta pan chyba dobrze. Zamordowanie Stangersona było wypadkiem zupełnie niespodziewanym, ale niepodobna mu było zapobiedz. Skutkiem jego zbrodni wszakże wpadły mi w ręce pigułki, których istnienia już się domyślałem. Jak pan widzisz, cała ta sprawa stanowi nieprzerwany i zupełnie logiczny łańcuch przyczyn i skutków.

— Ależ to kapitalne! — zawołałem. — Zasługi pańskie powinny być znane publiczności. Musisz pan opisać tę sprawę, a jeśli tego nie uczynisz, ja to zrobię za pana.

— Rób sobie co zechcesz, doktorze — odparł Sherlock Holmes. — Ale patrz! — ciągnął dalej, podając mi dziennik — przeczytajno to tutaj.

Było to «Echo» z tego samego dnia, a wskazany artykulik mówił właśnie o naszej sprawie.

—Publiczność — brzmiał artykuł — straciła sensacyjny proces, skutkiem nagłej śmierci niejakiego Hope'a, podejrzanego o zamordowanie p. Enocha Drebbera i p. Józefa Stangersona. Szczegóły morderstwa nie będą już prawdopodobnie wobec tego nigdy wiadome, jakkolwiek wiemy z wiarogodnego źródła, że zbrodnia była wynikiem dawnego romantycznego zajścia, w którem wchodzą w grę miłość i mormonizm.

Zdaje się, że obie ofiary należały za młodych lat do sekty mormonów, a Hope, zmarły więzień, pochodził również z Salt Lake City. Sprawa ta nie dała żadnego rezultatu, lecz ma przynajmniej tę zasługę, ze wykazała w świetny sposób zdolność naszej policyi i posłuży za naukę wszystkim cudzoziemcom, iż lepiej uczynią, gdy załatwiać będą swoje zatargi w domu, nie przenosząc ich na ziemię brytańską. Jawną tajemnicą jest, że niełatwe a także zręczne schwytanie domniemanego mordercy, to jedynie zasługa dobrze znanych urzędników Scotland-Yardu, pp. Lestrade'a i Gregsona. Zbrodniarz zaaresztowany został, zdaje się, w mieszkaniu niejakiego Sherlocka Holmesa, który uprawia z amatorstwa rzemiosło agenta śledczego i wykazał niejednokrotnie pewień spryt. Jest nadzieja, że mając takich nauczycieli, z czasem dojdzie, w pewnej mierze, do tej samej, co oni, doskonałości. Spodziewać się należy, iż owi dwaj urzędnicy policyjni otrzymają w uznaniu położonych zasług odpowiednią nagrodę.

— Czy nie przepowiedziałem tego od samego początku? — zawołał ze śmiechem Sherlock Holmes. — Oto wynik wszystkich naszych zabiegów, naszego dążenia «krwawym szlakiem»: zdobyć dla nich nagrodę!

— Mniejsza o to — odparłem — mam całą tę sprawę zapisaną w dzienniku i publiczność dowie się o wszystkiem. Tymczasem zaś musisz się pan zadowolić świadomością powodzenia i powtarzać wraz z klasycznym skąpcem starożytnego Rzymu:

„Populus me sibilat, at mihi plaudo
Ipse domi simul ac nummos contem plarin arca".

KONIEC.

piotrkowskiego, tym razem tu w Łodzi.

Po zwykłych formalnościach odczytany był akt oskarżenia.

Treść jego następująca: Komendant 62 suzdalskiego pułku w czerwcu r. z., w odezwie na imię inspektora prasowego prosił go o wdrożenie sprawy karnej przeciwko redaktorowi «Rozwoju» za wydrukowanie w № 120 tegoż pisma korespondencyi świadomie kłamliwej, opisującej okoliczności zabójstwa Gustawa Henniga, przez patrol wspomnianego pułku, przyczem patrolowi zarzucono rozbój. Dalej przytoczona jest treść artykułu w tłomaczeniu z polskiego. — Hennig wracał z kolegą swym Kordalewskim szosą Rzgowską do domu. Działo się to około godziny 10-ej wieczorem w maju r. z. Na placu Leonhardta zatrzymał ich patrol i poddał rewizyi, Kordalewski, przy którym nic nie znaleziono, był puszczony; Hennig zaś, przy którym znaleziono rewolwer, był zatrzymanym. Kiedy następnie żołnierze zaczęli Hennigowi zabierać woreczek z 12 rublami i zegarek z dewizką, ten począł bronić się i krzyczeć. Wtedy żołnierze pobili go kolbami i dokładnie przetrząsnąwszy kieszenie, puścili. Zaledwie jednak Hennig zrobił kilka kroków, gdy jeden z żołnierzy wystrzelił i położył go na miejscu trupem.

W sprawie zabójstwa Henniga sędzia śledczy 2-go rewiru m. Łodzi prowadził śledztwo, które wyjaśniło, że patrol składający się z feldfebla Osipowa, gefreitera Korszunowa i szeregowców Nahajewa i Zaznobina, krocząc przez uliczkę odludną przy fabryce Leonardta, zelżony przez dwóch ludzi, zatrzymał ich, przyczem Korszunow krzyknął: «ręce do góry!». W odpowiedzi na to jeden z nich wydobył z kieszeni browning, skierował go w Korszunowa i spuścił kurek, lecz... rewolwer nie wypalił. Korszunow wytrącił wtedy zbrodniarzowi broń z ręki, a gdy ten począł uciekać i mimo nawoływania «stój!», dalej uciekał, Korszunow dał za nim trzy strzały i człowieka tego, jak się później okazało, Gustawa Henniga, położył na miejscu trupem.

Kolega zabitego zbiegł. Feldfebel o tym wypadku powiadomił policyę. Przybył na miejsce wypadku p. o. rewirowego Siemieniuk i znalazł przy zabitym prócz woreczka z 35 kopiejkami, zegarek srebrny i inne drobiazgi. Przy sekcyi na ciele denata znaleziono tylko jedną ranę postrzałową, idącą na wylot od pleców ku przodowi klatki piersiowej, żadnych zaś uszkodzeń od uderzeń kolbami nie zauważono. Wobec tego sprawa była umorzoną.

Na zasadzie powyższych faktów pociągnięty redaktor «Rozwoju» Czajewski nie uznając się winnym oświadczył, że szczegóły opisanego przezeń faktu podane mu były przez osoby, którym niedowierzać nie miał najmniejszej zasady.

Dalej następuje konkluzya co do pociągnięcia Czajewskiego z § 1039 kod. kar. głów. i popr., t. j. za rozgłoszenie drukiem o patrolu wojskowym takiego faktu, który może szkodzić jego czci i dobremu imieniu.

Jedyny świadek Siemieniuk (p. o. rewirowego podczas faktu, który stał się powodem sprawy) po złożeniu przysięgi oświadcza, że okoliczności sprawy nie przypomina sobie. Sąd postanowił odczytaniem zeznania danego u sędziego śledczego odświeżyć świadkowi wspomnienia, poczem stwierdza on, że oglądał trupa po upływie więcej niż godziny i zeznał tam zgodnie z rzeczywistością i dodaje: z trudem udało mi się z kieszeni spodni zabitego Czajewskiego... (poprawia się) Henniga wydobyć woreczek, znalazłem w nim tylko trzydzieści pięć kopiejek — przedmioty te wraz z zegarkiem i dewizką oddałem w cyrkule, nie było bynajmniej znać, żeby ktobądź przedtem kieszenie wywracał i w nich plądrował...

Adw. Maternicki: Świadek zeznał prócz tego u sędziego śledczego, że w woreczku nie było śladów, by mógł zawierać więcej pieniędzy. Czyż pieniądze, według świadka, zostawiają po sobie ślady?...

Świadek Siemieniuk: Tak, śladu nie było...

Przedstawiciel oskarżenia, po wysłuchaniu zeznań świadka i dopełnieniu przez sąd zwykłych formalności, popierał oskarżenie według treści przytoczonego wyżej aktu.

(Dok. nastąpi).

## Kalendarzyk terminowy.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Dziś Mirosława. Jutro Wiarosławy.

KONCERT. Dziś w sali koncertowej, Dzielna 18, koncert na rzecz chrześc. Tow. dobroczynności. Początek o godz. 8 wieczorem.

ODCZYT. Jutro odczyt Krzywickiego „O pojęciach o narodowości", Dzielna 18.

ZEBRANIA. Dziś zebranie członków Tow. wzajemnego kredytu, Piotrkowska 43, o godz. 5 po poł.

— Dziś zebranie pracowników blacharskich, dekarskich i asfaltowych, Mikołajewska 54, o godz. 3 po południu.

— Dziś zebranie pracowników rzeźniczych, Mikołajewska 40, o godz. 3 po poł.

— Jutro zebranie majstrów i przedsiębiorców krawieckich. Nawrot 38, o godz. 2 po poł.

— Jutro zebranie czeladników krawieckich, Nawrot 38, o godz. 4 po poł.

— Jutro zebranie pracowników ciesielskich, Mikołajewska 54.

# KRONIKA.

**Towarzystwo opieki nad dziećmi.** Tymczasowy komitet gniazda warszawskiego Towarzystwa opieki nad dziećmi zabrał się energicznie do dzieła.

W myśl zapadłego postanowienia na zebraniu organizacyjnem w ubiegłą niedzielę—przedewszystkiem zajęto się wyszukaniem odpowiedniego lokalu na urządzenie projektowanego hoteliku oraz ochrony.

W tym celu wczoraj członkowie komitetu dr. Brudziński, ks. Szmidel, panny Karpowiczówna, Chorzelska, Zasacka oraz ks. Gąsowski dokonali oględzin na miejscu proponowanego im lokalu w dawnym gmachu pocztowym na rogu ulic Pasaż Meyera i Mikołajewskiej.

W sprawie tej oczywiście należało się porozumieć z zarządem banku handlowego, który jest właścicielem tej nieruchomości.

Jak nas informują, komitet gniazda Towarzystwa opieki nad dziećmi—spotkał się z odmową co do wynajęcia pojedyńczych lokali, zarząd banku handlowego oświadczył, iż może wydzierżawić tylko cały dom, oddając go w ręce jednego właściciela.

Wobec tego komitet gniazda rozpoczął kroki, mające na celu wynajęcie innego lokalu.

Lubo załatwienie tej sprawy nie jest tak łatwe, komitet ma nadzieję, iż przy pośrednictwie osób, które pośpieszą z informacyami o wolnym odpowiadającym potrzebom instytucyi, lokalu — uda mu się w tych dniach zarówno hotelik jak i ochronę założyć.

Obecnie, dzięki zabiegom delegata warszawskiego ks. Gąsowskiego — poczyniono już wszelkie przygotowania co do urządzenia ochrony.

Ławki i inne utensylia już obstalowano. Za parę dni zostaną wykończone. Hotelik urządzony będzie w celu skupienia dzieci, zabranych z ulicy, poddania ich obserwacyi przez specyalnych funkcyonaryuszów tak pod względem fizycznym jak i moralnym, aby następnie zakwalifikować można było do rozciągnięcia nad nimi stałej opieki, bądź to w ochronie, bądź też u rodzin, które ofiarują gniazdu swoje usługi. Ochrona składać się ma z dwóch sal, pomieszczenia na kąpiel i t. d.

Dzieło więc zostało rozpoczęte i niezawodnie uwieńczone będzie pomyślnym skutkiem.

Na dzisiejszem posiedzeniu Komitetu rozważane będą różne sprawy, dotyczące załatwienia spraw bieżących.

W nadchodzący czwartek odbędzie się posiedzenie zarządu centralnego Towarzystwa opieki nad dziećmi w Warszawie, na którem przedłożona zostanie kwestya założenia gniazda w Łodzi i dopełnienia formalności administracyjnych.

**Z Komitetu obywatelskiego.** Komitet obywatelski, który stara się ujawnić coraz większą akcyę w kierunku ratowania dzieci rodzin robotniczych — wysłał w dalszym ciągu do Zawiercia w ubiegłą sobotę 50 dzieci. Z otrzymanych listów dowiedziano się, że dzieci zajechały szczęśliwie i zostały rozlokowane w domach rodzin miejscowych robotników, gdzie znalazły troskliwą opiekę.

Obecnie Komitet obywatelski wysyła 57 dzieci, potrzebujących gwałtownie opieki, do Pabianic, mianowicie 53 rodzin robotników fabryki Towarzystwa akcyjnego K. Scheiblera, 3 fabryki Grohmana i jedno z fabryki „Heinzla i Kunitzera" w Widzewie.

**Sprawy lokautowe.** Pomiędzy robotnikami, których zarząd akc. Towarz. I. K. Poznańskiego zakwalifikował do usunięcia z fabryki i postawił za warunek, decydujący o otwarciu przedsiębiorstwa objętego lokautem—nie przyszło jeszcze do ostatecznego porozumienia. Wynika to stąd, że jedni zgadzają się na normalną pracę, na usuwanie przez siebie robotnika, o ile ten popełni jakiś czyn haniący, lecz nie chcą zgodzić się na wydalenie przez zarząd całej gromady 96 (obecnie pozostało tylko 96, gdyż jedna robotnica i robotnik zmarli); są tacy, co obawiają się, aby wydalenie naraz 96 robotników nie było precedensem na przyszłość, aby związek przemysłowców nie zechciał stosować peryodycznie takiego systemu do innych robotników.

Dotychczas zgodziło się na dobrowolne wystąpienie z fabryki na rzecz ogółu robotników—54-ch, mianowicie: 23 należących do chrześcijańskiej demokracyi, 3 narodowców i 28 bezpartyjnych. Stawia przeszkody temu postanowieniu 42 robotników należących do partyi skrajnej.

Na robotniczem zebraniu owych 96 robotników postanowiono po dłuższej dyskusyi zorganizować wiec, aby dać możność wypowiedzenia się w tej sprawie ogółowi robotników. Dzisiaj (poniedziałek) zapaść ma uchwała, jaką drogę wybiorą dla ostatecznego porozumienia i kiedy wyznaczony będzie termin wyborów.

Dotychczas, jak nas informują, ks. Albrecht, wikaryusz kościoła świętego Józefa, stara się nakłonić robotników do ustępstw na rzecz ogółu. Około 5,000 robotników fabryki Tow. I. K. Poznańskiego złożyło swoje podpisy, iż decydują się każdej chwili przystąpić do pracy; w liczbie tej znajduje się 3,000 należących do stowarzyszenia robotników chrześcian.

**Sprawy polityczne.** Dziś o godzinie 11 rano IV departament karny izby sądowej warszawskiej, pod przewodnictwem prezesa Kraszenninikowa, przystąpił w lokalu zjazdu sędziów pokoju (Mikołajewska № 35) do rozpatrzenia szeregu spraw politycznych.

Osądzono sprawy następujące:

22-letniego Feliksa Życha, robotnika, oskarżonego z § 129 nowego kodeksu karnego. Izba sądowa skazała Życha na 1 rok twierdzy z zaliczeniem 2-ch miesięcy więzienia prewencyjnego. Obronę wnosił adwokat przysięgły Wozdecki.

29-letniego Laurentego Garczyńskiego, kelnera, oskarżonego z § 128 i 129 nowego kodeksu karnego; skazano go na 2 lata twierdzy z zaliczeniem 7-iu miesięcy więzienia prewencyjnego. Bronił go adwokat przysięgły Piotr Kon.

32-letniego Henocha Fiedlera, krawca, oskarżonego z § 129 nowego kodeksu karnego. Izba sądowa skazała Fiedlera na 1 rok twierdzy z zaliczeniem 2 miesięcy więzienia. Fiedlera wypuszczono na wolność za złożeniem kaucyi 100 rb. do czasu uprawomocnienia się wyroku. Obronę za oskarżonym wnosił adwokat przys. Piotr Kon.

Sprawa Pawła Cezara z powodu niedostarczenia oskarżonego z więzienia łęczyckiego, została odłożona do jutra.

**Zebranie krawców.** Na ogólne żądanie majstrów i przedsiębiorców dla ostatecznego porozumienia się pożądanem jest jaknajliczniejsze przybycie osób interesowanych w sprawie obecnego zastoju.

Posiedzenie majstrów i przedsiębiorców rozpocznie się punktualnie o godzinie 2-ej po południu, pracowników zaś o godzinie 4-ej po poł. w czwartek d. 28 lutego w lokalu Liry przy ulicy Nawrot № 38.

**Książki do biblioteki szkolnej.** Prosiliśmy o książki dla młodzieży do bibliotek szkolnych Polskiej Macierzy Szkolnej. Pan Antoni Heppen nadesłał nam 24 książeczek, za które dziękujemy. Może będzie to dobry początek.

**Koło gospodarstwa wiejskiego.** Gubernator piotrkowski zalegalizował ustawę gospodarczego Towarzystwa wiejskiego, koła we wsi Czarnocin, pow. łódzkiego.

**Nominacya.** Na miejsce komornika Mystkowskiego, został naznaczony komornik Sitkiewicz z Warszawy.

**Odznaczenie.** Łodzianin p. Franciszek Adamczyk, muzyk—otrzymał na konkursie muzycznym w Paryżu, urządzonym w styczniu r. b. nagrody: dyplom honorowy za kompozycyę: „Marsz trium-

falny", złoty medal za „Uwerturę" i krzyż legii honorowej za fantazyę „Polskie kwiaty".

**Po pożarze.** W nr. 43 „Rozwoju" była wzmianka, o pożarze w fabryce Ossera, który uznał się winnym i dobrowolnie zapłacił 200 rb. Pełnomocnik pana Ossera przedstawił nam dwa listy, jeden komendanta straży miejskiej i drugi z zarządu straży ochotniczej, w których zaznaczono, że pan Osser z własnej inicyatywy złożył 50 rubli dla straży miejskiej i 100 rb. dla straży ochotniczej łódzkiej.

W fabryce p. Ossera oddawna istnieje zwyczaj składania gratyfikacyi dla straży za pomoc okazaną w razie wypadku.

**Czerwony sztandar.** W sobotę o godzinie 8-ej i pół wieczorem ulicą Szkolną przechodziło dwóch młodych ludzi, którzy śpiewali «Czerwony sztandar». W tym czasie przechodził patrol wojskowy, a słysząc pieśń rewolucyjną, chciał obu młodzieńców zaaresztować. Wtedy 18-letni Józef Szutkowski i 17-letni Walenty Zajączkowski, wpadli do bramy domu nr. 7, Szutkowski pobiegł na poddasze, a ztamtąd wszedł na dach, gdzie widocznie stracił równowagę i spadł z wysokości pięciopiętrowej na plac. Śmierć nastąpiła momentalnie. Co zaś do Zajączkowskiego, ten został zaaresztowany i odprowadzony do II cyrkułu.

**Strzały.** Nocy dzisiejszej na ulicy Złotej około domu № 7, do przechodzącego pracownika kolei fabryczno-łódzkiej Jabłońskiego dano dwa strzały rewolwerowe. Jabłoński został ranny w obie nogi powyżej kolan; leczy się w domu.

**Sprzeniewierzenie.** Wczoraj po południu 19-letni Ryszard Lokwald, pracownik firmy «Wilhelm Lürkens», miał powierzony sobie odbiór z domu bankierskiego Wilhelm Landau 3,000 rubli. Młodzieniec nadużył zaufania swego pracodawcy, gdyż podniósłszy sumę, przywłaszczył ją sobie i ulotnił się z Łodzi.

Jak nas informują, Ryszard Lokwald zainkasował na podstawie przekazu w domu bankierskim „Wilhelm Landau" 2,000 rubli, zaś w firmie Szendrowicza oraz u Baumgartena razem 1,000 rubli. P. Lürkens o tem sprzeniewierzeniu natychmiast zameldował władzom policyjnym. Dotychczas, mimo poszukiwań, nie natrafiono na ślad zbiega.

**Bandytyzm.** Do sklepiku z wiktuałami wdowy Hikiszowej, przy ulicy św. Emilii nr. 12 wtargnęło 6-ciu bandytów uzbrojonych w rewolwery i zażądało od właścicielki wydania pieniędzy. Prócz pani Hikiszowej w sklepie znajdowały się jej córki i jakaś interesantka. Wystraszone kobiety uciekły do drugiego pokoju, tymczasem bandyci pochwycili 32 ruble z szuflady i uciekli.

**Ślizgowica.** Przez dzień wczorajszy odniosły uszkodzenia z powodu poślizgnięcia się: Michalina Szmigrodzka, Eleonora Polaska, służąca. poślizgnąwszy się, złamała prawą nogę; Chana Gottengardt, żona krawca, na ul. Kamiennej nr. 1, złamała prawą rękę; na ul. Przejazd nr. 38 Mateusz Łabędzki, robotnik, o kant rynsztoka okaleczył głowę. Wszystkim lekarze Pogotowia udzielili doraźnej pomocy.

**Zuchwali złodzieje.** W sobotę, około godziny 8 i pół wieczorem, przy ul. Średniej nr. 47 zauważono, że do kantoru fabryki wstążek jedwabnych chce wejść jakiś młody człowiek; odjął on już zaporę żelazną, lecz widząc zbliżających się ludzi, począł uciekać w głąb podwórza, gdzie został zatrzymany przez mieszkańców tego domu, Naraz zajechało dorożką 5 starszych żydów, weszli śmiało w bramę i poczęli strzelać z rewolwerów. Strzelanina ta wywołała wielki popłoch, z którego skorzystał złodziej i zbiegł wraz ze swymi obrońcami. Na szczęście z mieszkańców nikt nie został raniony.

**Napad i rabunek.** Dziś, o godz. 6 rano szosą rokicińską jechał z artykułami spożywczemi na targ włościanin z okolicznej wsi Prażki, Szymon Lebieda. Nagle opodal składów monopolowych na Lebiedę napadło kilku ludzi, którzy pobiwszy Lebiedę i jego żonę. zabrali wszystkie artykuły z wozu. Bandyci z łupem uciekli. Do poranionych na razie wezwano sąsiedniego felczera, a następnie Pogotowie. Lekarz rany opatrzył.

**Drobny ogień.** Dziś w nocy o godz. 1 telefonem zawiadomiono II oddział straży ogniowej ochotniczej, że w domu nr. 5 przy ul. Zielonej zapaliła się ściana od pieca, lecz została ugaszona przez mieszkańców, jednakże dla zrewidowania ściany zarządzono, by przybyli strażacy. Żądaniu temu stało się zadość, dwóch strażaków wysłano z oddziału, którzy przekonawszy się, że ogień ugaszony, powrócili do oddziału.

**Kradzieże.** Z mieszkania Joska Pomeranceblatta przy ul. Widzewskiej nr. 32, skradziono złote i srebrne przedmioty, wartości 180 rb i 80 rb. gotówką.—Przy ul. Cegielnianej nr. 35 Godelowi Glat skradziono różne rzeczy wartości 100 rb.—I. Warszawskiemu, przy ul. Dzielnej nr. 30, skradziono rozmaite rzeczy, wartości 285 rb. Na Pasażu Meyera restauratorowi, Władysławowi Inisowi, skradziono różne rzeczy, wartości 342 rb.

**Wypadkowy wystrzał.** Wczoraj wieczorem szeregowiec Ekaterynburskiego pułku piechoty, przechodząc ulicą Średnią około domu nr. 26, wypadkowo dał strzał, który na szczęście nikogo nie ugodził.

**Nagła śmierć.** Wczoraj zmarł nagle 64-letni Jan Ławniczak, stróż domu nr. 110 przy ul. Widzewskiej.

## SZTUKA i PIŚMIENNICTWO.

**Teatr.** Wznowiona w niedzielę po południu w teatrze Wielkim sztuka Jerzego Ohneta „Właściciel Kuźnic" daje szerokie pole do popisu dla aktorów prawie we wszystkich bez wyjątku rolach. Do najefektowniejszych wszelako należy rola margrabianki Klary de Beaulieu, ale zarazem i najtrudniejszych. Pani Marya Bissen-Janowska w roli tej tworzy kreacyę artystyczną, zarówno w całokształcie, jako też i w poszczególnych momentach, z których do najwspanialszych należy scena z Atenais w akcie trzecim. Bardzo zaś dobrą i utrzymaną we właściwym tonie Atenais była p-na Lena Winiewska, która scenę z Klarą w akcie 3 przeprowadziła z niezwykłą siłą i wyrazem. Panu Stanisławowi Orlikowi szczerze winszujemy roli Filipa Derbley, przeprowadzonej z dużem odczuciem i traktowanej nader szlachetnie, silnie, a jednak bez afektacyi. Dystyngowanym księciem de Bligny był p. Jan Janusz, z należytą godnością i powagą przeprowadził rolę Bachlain'a p. Jan Szymborski, dobrym Moulinetém był p. Janusz Orliński, sympatyczną Zuzanną p-na Marya Staniszewska, ale pani Wanda Micińska niewłaściwie obsadzoną została w roli baronowej de Prefond, wymagającej bądź co bądź dystynkcyi, na którą pani M. zdobyć się nie zdołała.

Całość dobrze wyreżyserowana szła gładko.

— Trupa naszego teatru dziś i jutro wieczorem czynną jest w Pabianicach. W czwartek wieczorem powtórzonym zostanie „Właściciel Kuźnic", sztuka Jerzego Ohneta. W próbach „Moralność pani Dulskiej"—G. Zapolskiej, która w tygodniu bieżącym wejdzie na repertuar, oraz „Lilla Weneda", tragedya J. Słowackiego.

**Na głodnych.** Najnieszczęśliwszemi z nieszczęśliwych są bezwątpienia biedne dzieci rodziców, dla jakichkolwiek powodów pozbawionych pracy. Bezradne, aby o losie swoim stanowić mogły, cierpią one za winy cudze; cierpią głód i nędzę, częstokroć w atmosferze pełnej miazmatów, zatruwających ich dusze, bo głód i nędza złymi bywają doradcami.

W Petersburgu, jak donoszą pisma tamtejsze, wśród rodzin robotników znalazły się dziewczęta szesnastoletnie, z wiedzą rodziców kupczące sobą dla podtrzymania życia młodszego rodzeństwa.

Komitet obywatelski niesienia pomocy rodzinom, pozbawionym pracy, zdając sobie sprawę ze skutków, do których nędza prowadzi, zabiega energicznie, by ochronić rodziny takie od głodu, ale wobec zbyt znacznej ich liczby, pomimo wzmożonej do wysokiego napięcia ofiarności publicznej, zadanie Komitetu jest nader utrudnione.

Dla pomnożenia więc funduszów swoich rzeczony Komitet obywatelski, nie szczędząc trudów i pracy, organizuje w nadchodzący czwartek wieczorem w teatrze Wielkim widowisko teatralne zbiorowe, do udziału w którem zaprosił:

1) Koło dramatyczne Towarzystwa Lutnia, które wystawi «Posażną jedynaczkę», komedyę hr. Aleksandra Fredro.

2) Koło Miłośników Sceny przy polskiem Towarzystwie teatralnem w Łodzi, które wystawi komedyę I. Korzeniowskiego „Majster i czeladnik".

3) Grono amatorów, kierowane przez p. Janusza Orlińskiego, art. teatru polskiego w Łodzi, które wystawi «Psyche»—Renarda.

4) Koło amatorów pod kierunkiem p. Franciszka Stróżewskiego, art. teatru łódzkiego, które wystawi «Słowiczka»—Bełzy.

Początek punktualnie o godzinie 8-ej wieczorem.

Bilety wcześniej nabywać można w biurze dzienników «Promień» (Piotrkowska 81).

(K.) **Przedstawienie amatorskie.** Wczoraj w teatrze Wielkim grono amatorów zorganizowało przedstawienie na cel dobroczynny.

Odegrano trzy jednoaktówki: „Piosnkę wujaszka"—M. Fredry, „Wieczną bajkę" — Andrzeja Marka i „Słowiczka" — Wł. Bełzy. Wszystkie sztuki wyreżyserowane były bardzo starannie przez artystę teatru łódzkiego p. Fr. Stróżewskiego.

Widoczną była praca sumiennego kierownika, którego pozazdrościć by mogło każde koło amatorskie. Kierownik znalazł podatny materyał, gdyż w gronie wykonawców było kilka jednostek odznaczających się wybitniejszemi zdolnościami scenicznemi. „Piosnkę wujaszka" wykonano zupełnie udatnie; sceny pojedyncze i zbiorowe wyszły bez zarzutu. Prym trzymali p. Sniadowicz (rola Plasia) i p. Horowicz (Dodowski).

W nastrojowej „Wiecznej bajce" — wszyscy stali na wysokości zadania. Wieczór zakończył „Słowiczek", w którym podatne pole popisu tak pod względem wokalnym jak i gry aktorskiej znalazła panna M. Srebrnogóra. Posiada ona niewielki wprawdzie, lecz sympatyczny głosik i dużo wdzięku.

Wykonawców nagrodzono zasłużonemi oklaskami.

**„Dziennik Łódzki".** Wczoraj wyszedł pierwszy numer „Dziennika Łódzkiego". Jako wydawca i redaktor figuruje p. A. Dziaczkowski. We wstępnem słowie pismo to zapowiada, że będzie organem prowadzonym w duchu prawdziwego postępu i szczerego demokratyzmu. „Dziennik Łódzki" wychodzić będzie raz na dzień.

## Oświadczenie.

Od czasu do czasu pojawiają się najrozmaitsze świstki w rodzaju „Łodzianina", które z powodu ubóstwa umysłowego czepiają się robotniczych związków zawodowych i poszczególnych osób, pracujących w tych związkach.

Gdyby w wiadomościach pomieszczanych w tych świstkach był choć cień prawdy, natenczas wartoby było brać je pod uwagę i ewentualnie odpowiadać. Ponieważ zaś zajmują się one li tylko zmyślaniem i łgarstwem, dla tego oświadczamy, że dyskusya z nimi uwłaczała by nam, jako ludziom uczciwym. Działalność związku «Jedność» w sprawie lokautu swego czasu była podana do wiadomości publicznej; ponieważ ogół robotników obdarza nas bezwzględnem zaufaniem, wszelkie dalsze wyjaśnienia w tej sprawie uważamy za bezcelowe i zbyteczne.

*Zarząd związku zawodowego „Jedność".*

## SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

***Stacyi centralnej K. E. Ł.***

| Data. | Barometr sprowadzony do 0° st. | Termometr w st. C. | Wilgotność w %. | Kierunek i siła wiatru. | Uwagi. |
|---|---|---|---|---|---|
| 24/II 1 pp. | 737.3 | — 0.0 | 81 | Pc Z 3 | Z dnia 24/II Temperatura max.+0.6° C. Temperatura min.—2.1° C. Opadu 0.4 |
| 24/II 9 w. | 738.2 | — 1.2 | 94 | Pc Z 1 | |
| 25/II 7 r. | 739.0 | — 1.7 | 100 | Pd Z 1 | |
| 25/II 1 pp. | 741.8 | — 0.2 | 90 | Pc W 1 | Z dnia 25/II Temperatura max.+0.3° C. Temperatura min.—3.1° C. Opadu 2.0 |
| 25/II 9 w. | 745.8 | — 2.0 | 96 | W 1 | |
| 26/II 7 r. | 749.8 | — 5.2 | 93 | Pd W 1 | |

# Z WARSZAWY.

* Wybory.

„Kuryer warsz." donosi: Wczoraj po południu gremium gubernialnej komisyi wyborczej rozważało szczegółowo wniosek centralnej komisyi wyborczej o zatwierdzenie wyniku prawyborów w 12-tu dzielnicach m. Warszawy, oraz protest części członków podkomisyi dzielnicy VIII przeciw wykreśleniu z listy tegoż okręgu pp. Ludwika Krzywickiego i Aleksandra Świętochowskiego.

Po zbadaniu sprawozdania z przebiegu prawyborów, komisya jednomyślnie wyniki ich zatwierdziła, jednocześnie odrzucając zaznaczony wyżej protest.

Akta wyborcze po jutrzejszym wyborze posłów nie będą oddane do archiwum wcześniej, aż do chwili wymaganego przez prawo sprawdzenia mandatów poselskich przez samą Dumę, co nastąpi w pierwszych tygodniach po otwarciu sesyi.

Zatwierdzenie wyboru posłów, wobec krótkiego czasu do otwarcia Dumy, nastąpi telegra-

ficznie przez senat, który o wyniku wyborów będzie natychmiast przez p. o. prezydenta miasta Warszawy zawiadomiony.

Wybory dwu posłów odbędą się jutro.

* Zrabowana suma.

«Warsz. Dziennik» podaje ostateczną sumę, zrabowaną w oddziale pocztowo-telegraficznym przy ul. Wspólnej.

Naczelnik poczty centralnej obliczył, iż w oddziale tym przed napadem znajdowało się w gotówce i w markach 6,376 rb. 37 kop., oprócz listów pieniężnych.

Napastnicy zrabowali 5,944 rb. 31 kop., następnie 13 listów pieniężnych na sumę 483 rb. 63 kop. i 17 listów rekomendowanych z zaliczeniami.

* Rozstrzelanie.

W piątek w więzieniu będzińskiem rozstrzelano dwóch bandytów: Kałużę i Wsiklę.

W piątek też sąd polowy skazał na śmierć trzech bandytów; wyrok miał być wykonany w sobotę rano.

* Wyroki sądu polowego.

«Kur. Warsz.» pisze: W dniu 23 b. m. sąd wojenny polowy załogi warszawskiej skazał na śmierć przez powieszenie mieszkańca Warszawy Adolfa Józefa Tinglego, za napad bandycki, dokonany w d. 4 b. m. w alejach Ujazdowskich na konduktora tramwajowego. Wyrok wykonano wczoraj o godz. $4^1/_4$ zrana.

Tegoż dnia o godz. 4 zrana powieszono szeregowca 193 kowelskiego pułku rezerwowego piechoty, Władysława Falkiewicza, skazanego przez sąd wojenny polowy za napad bandycki w dn. 1 października r. z. na budkę szosową pod Białymstokiem.

—:—:—

# Z KRÓLESTWA.

**Napady w kieleckiem.** W dniu 13 b. m. o g. 12 w nocy, 15 ludzi, mianujących się, jak pisze «Warsz. Dziennik», „kieleckim komitetem rewolucyjnym", przyjechawszy dwoma wozami do wsi Łopuszno, dobijać się zaczęli do drzwi i okien sklepu monopolowego. Sprzedawca monopolowy strzelił przez lufcik kilkakrotnie z rewolweru w powietrze, napastnicy nie ulękli się jednak i dali przez rozbite okno 15 wystrzałów do wnętrza, czyniąc spustoszenie.

Sprzedawca widząc, że życie jego w niebezpieczeństwie, kazał służącej otworzyć drzwi, poczem napastnicy weszli i zażądali wydania im pieniędzy skarbowych. Otrzymawszy 330 rubli, dali pokwitowanie z pieczęcią „kieleckiego komitetu rewolucyjnego", poczem rozbili naczynia z wódką na sumę około 55 rubli i zabrawszy z mieszkania sprzedawcy dwa rewolwery, odeszli, nakazując mu towarzyszyć sobie i wskazać, gdzie się mieści miejscowy urząd pocztowy.

Naczelnik poczty na rozkaz napastników otworzył drzwi i na ich rozkaz również wydał im marek za 98 rb. i 2 rb. gotówką, poczem przybysze, odebrawszy mu rewolwer skarbowy i szablę, wystawili kwit z pieczęcią z napisem, jak wyżej, i razem z nim skierowali się do urzędu gminnego, w którym znajdowało się 4 stróżów nocnych i stale tam mieszkający stróż gminny.

Zażądali od przybyłego pisarza gminnego wydania im pieniędzy skarbowych, blankietów paszportowych, oraz portretów Monarszych. Pisarz jednak oświadczył im, że w kancelaryi niema ani pieniędzy, ani blankietów, ani portretów; wówczas napastnicy kazali sobie przedstawić księgi kasowe i obejrzawszy je powierzchownie, odeszli, nie wyrządziwszy żadnej szkody.

Z Łopuszny odjechali dalej i o godz. 2 w nocy przybyli do wsi Promnik, gminy Piekoczew, gdzie stanąwszy przed sklepem monopolowym, wyważyli drzwi i okna. Operacyi tej, jak się później okazało, dokonali przy pomocy brata sprzedawczyni, który nocy tej spał w sklepie. Wszedłszy do sklepu, zabrali 104 rb. 94 kop. pieniędzy skarbowych i, według obliczenia ojca sprzedawczyni, rozbili naczyń z wódką na sumę 350 rb. i pustych na sumę 38 rb.

Ostatnie cyfry są, zdaniem korespondenta „Warsz. Dziennika", bardzo przesadzone, wójt bowiem, który wkrótce po pogromie przybył na miejsce, znalazł niewielką ilość rozlanego płynu i to w jednym tylko rogu pokoju.

# Telegramy

## Petersburskiej Agencyi Telegraficznej i własne.

**Petersburg**, 25 lutego. Wkrótce, na wniosek władz warszawskich, ma być rozstrzygnięta sprawa, czy zalegalizowanym stowarzyszeniom żydowskim wolno jest zbierać składki pieniężne.

**Petersburg**, 25 lutego. Na zjazd grupy centrum rady państwa wczoraj, zamiast spodziewanych 95 osób, przybyło 29, a większość nadesłała telegramy, zawiadamiające, że przybędzie dopiero w końcu tygodnia. Na prezesa grupy centrum obrano koniuszego Rodziankę. Z powodu zbyt małej liczby uczestników, uznano zebranie za nieprawomocne. Sprawę inicyatywy prawnej rady państwa i inne odłożono. Następny zjazd ma się odbyć w d. 2 marca r. b.

**Petersburg**, 25 lutego. Gubernator połtawski zaskarżył wynik wyborów w gub. połtawskiej na zasadzie art. 147 ustawy wyborczej.

**Petersburg**, 25 lutego. Wynik wyborów wczorajszych od ludności kozackiej w gub. tomskiej i okręgach akmolińskim i semipałatyńskim jest następujący: wybrano Łaptiewa, b. posła do Dumy, inspektora podatkowego. Wybory od ludności osiadłej oznaczono na dzień jutrzejszy.

W gub. połtawskiej wybrano pozostałych czterech posłów: protojereja Pirskiego, prezesa związku prawdziwych rosyan w Kobelakach, Własenkę, Dubowika i Waleckiego; wszyscy trzej kozacy z prawicy, z wykształceniem elementarnem.

W gub. samarskiej wybrano Klużewa, inspektora szkół ludowych.

W okręgu uralskim od ludności osiadłej i miejskiej wybrano Jana Kosmodamjańskiego, weterynarza, należącego do grupy pracy («trudowików»). Ludność innoplemienna wybrała Karatajewa prawnika, kadeta, ludność kozacka — lekarza Jeremina, stojącego bardziej na lewo od kadetów.

**Petersburg**, 25 lutego. (Komunikat urzędowy). W r. 1906 dochody z podatków stałych wynosiły 82,715,113 rb., wobec preliminarza 96,746,879, w r. 1905 zaś 89,227,789 rb., wobec preliminarza 132,051,034 rb. W ten sposób w r. z. dochody z podatków stałych w porównaniu z r. 1905 wynosiły o 6,515,676 rb. mniej. Przytem należy pamiętać, że podatki stałe w r. 1906 były mniejsze od tychże podatków za r. 1905 o 35,304,155 rubli.

Ze względu na to, wpływ podatków stałych w r. 1906 w stosunku procentowym był w porównaniu z r. 1905 o 18% większym. Ujawnione w cyfrach absolutnych zmniejszenie się wpływu podatków w r. 1906 w porównaniu z r. 1905 głównie zauważono w guberniach wschodnich i w niektórych guberniach środkowych czarnoziemnych. Przeciwnie zwiększył się wpływ zwłaszcza w Królestwie Polskiem i w kraju Zakaukaskim, gdzie dosięga 5,837,000 rb.

W porównaniu z r. 1905 wpływy z opłat wykupnych wynosiły: w r. 1906-ym 34,953,264 rb., w r. 1905-ym 54,875,643 rb., mniej o 19,922,379 rb. Zważywszy, że podatki stałe zmniejszono o połowę w porównaniu z podatkami w r. 1905, wpływ w stosunku procentowym wyraża się: w r. 1906 w wysokości 74·4%, w r. 1905 w wysokości 59·8%. Co się zaś tyczy wpływu podatków ziemskich z włościańskich gruntów nadziałowych, to w r. 1906-ym wpłynęło 32,551,090 rb., a w r. 1905-ym 31,270,018 rb. Wpływ z podatku stemplowego w r. 1906 w Rosyi Europejskiej wynosił 45,200,893 rb., gdy w r. 1905-ym 5,096,936 rb.

**Moskwa**, 25 lutego. Grupa członków Towarzystwa pomocy dla pracowników handlowych wystosowała do członków Towarzystwa odezwę, w której protestuje przeciw prądowi socyalistycznemu wśród młodzieży, która pragnie zagarnąć gromadzony od lat 44 kapitał Towarzystwa w celu walki z kapitalistami. Grupa wzywa większość członków na zgromadzenie ogólne, aby ocalić Towarzystwo od zupełnego pogromu i wybrać do organu wykonawczego ludzi rozumnych, a nie utopistów socyalnych demokratów, którzy w Towarzystwie widzą tylko źródło środków popierania wystąpień bojowych mas robotniczych, wiodących do zguby.

**Odesa**, 25 lutego. Giełda zbożowa czynna. Zajęcia w szkołach średnich mają przebieg normalny. Rektor uniwersytetu zaproponował centralnemu organowi studentów narady nad sprawą wznowienia zajęć. W mieście widoczne uspokojenie. Bójki na ulicach ustały. W uniwersytecie utworzył się oddział uniwersytecki Związku narodu rosyjskiego, do którego przystąpiło z górą 200 osób.

**Tryest**, 25 lutego. Według informacyj, otrzymanych przez Lloyd austryacki, na parowcu «Imperatrix», który osiadł na skałach podwodnych u wybrzeży Krety, zginęło 39 osób, należących do załogi parowca, w tej liczbie 8 arabów, palaczy. Parowiec jest zupełnie zniszczony. Niemal cały ładunek jego zatonął.

**Christyania**, 25 lutego. Pod Nordfiordem lawina śnieżna zarypała dom. Zginęło osiem osób. Następnie lawina zasypała dom w Szwangerze, a w nim dziesięć osób. Mała jest nadzieja ich uratowania.

**Chicago**, 25 lutego. Jak donoszą dzienniki chicagowskie, z miejscowej filii państwowej izby skarbowej skradziono w ubiegłym tygodniu 200 tysięcy dolarów. Złoczyńców nie wykryto.

DZIENNE.

**Warszawa**, 26 lutego. Stery handlowe łódzkie zainteresowane w zakończeniu lokautu, namówiły fabrykantów warszawskich, by przyjęli do swych fabryk 97 robotników, przeszkadzających dojściu do porozumienia pomiędzy fabrykantami łódzkimi i robotnikami.

**Petersburg**, 26 lutego. Po dzień wczorajszy wybrano 462 posłów do Dumy, z nich monarchistów 89 w tej liczbie monarchistów z prawicy 31 i umiarkowanych 37, z których październikowców 22. Lewica wybrała posłów 285, w tej liczbie postępowców 29, kadetów 74, z lewicy kadetów 9, z grupy pracy 30, skrajnych 37.

**Petersburg**, 26 lutego. Wybrano na posłów do Dumy państwowej: z gub. tobolskiej Skołozubowa, byłego agronoma, Kołokolnikowa, rewizora leśnego, Bojdakowa, włościanina, Aleksiejewa, b. posła do Dumy; wszyscy postępowcy. Z prowincyi Turgajskiej od inorodców wybrano: Beremżanowa, sympatyka kadetów b. posła do Dumy, kirgiza, mahometanina z wyższem wykształceniem.

**Petersburg**, 26 lutego. Rada ministrów uznała za możliwe zatwierdzenie ustaw Tow. akcyjnych fabryki warszawskiej „Armatur" i fabryki kapeluszy w Częstochowie.

**Tambów**, 26 lutego. Wczoraj odkryto 9 bomb w kufrze i koszyku włościanki Klimowej. Klimowa przedtem wynajmowała się do posług i miała stosunki z jednym z aresztowanych bojowców, mieszkającym w Kozłowie. Istnieje przypuszczenie, że bomby przywieziono z Kozłowa. Klimowa została aresztowana.

**Tyflis**, 26 lutego. W nocy dwóch uzbrojonych ludzi na ulicy Awaulskiej napadło na powracających do domu urzędników dróg żelaznych zakaukaskich; jednego zabili, drugiego ranili śmiertelnie i zbiegli.

W Geryi aresztowano ważnego terrorystę Magałowa, oskarżonego o zajęcie i pogrom dwóch stacyi kolejowych w roku zeszłym w celach rewolucyjnych i o wiele innych przestępstw.

**Berlin**, 26 lutego. Na wczorajszem przyjęciu parlamentu cesarz Wilhelm powiedział: „Niemieckie powszechne prawo wyborcze, podlegające tak licznym zarzutom, okazało się wszelako najzupełniej stosownem do walki z socyalistami. Niewątpliwie zagranica zwróci uwagę na patryotyzm większości narodu niemieckiego, tak jaskrawo wyrażony na ostatnich wyborach.

**Rzym**, 26 lutego. W Izbie deputowanych referent komisyi próśb przedstawił kilka petycyj, domagających się nadania kobietom prawa wyborczego. Minister prezydent oświadczył, iż należy przestrzegać ścisłej ostrożności przy przeprowadzaniu wielkich reform i dla tego nie może wiązać się stanowczem zobowiązaniem, ale obiecuje uważnie rozpatrzyć kwestyę.

## Skrzynka do listów.

### Głos interesowanego w sprawie lokautu łódzkiego.

W imię zasady „audiatur et altera pars", co znaczy wysłuchaj obie strony, dla rozjaśnienia tak doniosłej sprawy, dajemy głos niżej podpisanemu Zarządowi.

Zaledwie kilka godzin drogi dzieli Łódź od Warszawy i dwa te miasta oddawna już w ciągłej i wielostronnej pozostają z sobą łączności handlowej; a jednak stosunki przemysłowe łódzkie są w stolicy kraju bardzo mało znane. Inaczej niepodobna wytłómaczyć sobie głosów prasy stołecznej o obecnym lokaucie w Łodzi.

Z tego co piszą gazety warszawskie, mogłoby się zdawać, że związek fabrykantów łódzkich zamknął swoje fabryki wyłącznie dla podtrzymania fabryk Towarzystwa akc. I. K. Poznańskiego w sporze jego z robotnikami tychże fabryk, celem zmuszenia ich do przyjęcia postawionych przez Towarzystwo warunków ponownego rozpoczęcia pracy. Wypowiadana w tych pismach opinia uważa, że fabrykanci upierają się niepotrzebnie i niesłusznie, że upór ich ma na celu tylko upokorzenie robotników, że lokaut jest środkiem barbarzyńskim, że upierając się przy swoich warunkach, fabrykanci działają na szkodę społeczeństwa, że są złymi obywatelami kraju i t. d. Słowem wszyscy, którzy w rzeczywistości zgnębili nas i naszych robotników i zgnietli prowadzony przez nas odłam przemysłu krajowego, są w porządku, my tylko jesteśmy winni.

Przejściami paru lat ostatnich umysły zanadto są jeszcze podniecone, ażeby można było liczyć na spokojną i bezstronną ocenę tych lub innych wydarzeń życia publicznego, a tem mniej na wpływ choćby najlepiej poinformowanej opinii publicznej na obałamucone warstwy społeczeństwa krajowego. Może jednak faktycznie sprostowanie błędnych poglądów i przedstawienie stosunków fabrycznych w Łodzi w obecnem strasznem i ponurem ich ukształtowaniu, podszepnął opinii naszej jaki sposób wyjścia, jakąś radę, której my, po tylu poronionych próbach znaleźć już nie umiemy.

Nie dla podtrzymania jednego z pomiędzy siebie w sporze z robotnikami związek fabrykantów łódzkich zamknął fabryki swoje, ale dla tego, że wszyscy członkowie związku znaleźli się w warunkach, czyniących dalszą pracę w ich fabrykach niemożliwą.

Ostatnie zajścia w fabrykach Tow. akc. I. K. Poznańskiego przekonały w sposób bardzo dosadny i wyraźny, że w tych fabrykach zapanowała ostateczna anarchia, ale i inne fabryki związkowe w tem samem znalazły się położeniu, gdyż i tam zamiast celowego dążenia do możliwego w danych stosunkach polepszenia doli robotników, rozpanoszyła się bezmyślna, niszcząca anarchia. W takich warunkach niepodobna było pracować.

W przypuszczeniu jednakże, że znaczna większość robotników daje się pociągnąć anarchii jedynie pod wpływem krwawego teroru i pragnąc dać tej większości możność otrząśnięcia się z wpływu terorystów, Tow. akc. I. K. Poznańskiego, w porozumieniu z innymi członkami związku, postawiło takie warunki dalszej pracy w fabrykach, których treść wskazywała wyraźnie, że nie chodziło tu o jakiekolwiek upokorzenie rozsądnej i chcącej pracować większości robotników, ale o wprowadzenie do życia fabrycznego spokoju i ładu oraz poszanowania prawa i przepisów regulaminu fabrycznego, które nie są przecież pisane dla jednej tylko strony, ale wszystkich zarówno obowiązywać powinny. Dążenie to dotyczyło nie jednej tylko fabryki Tow. akc. I. K. Poznańskiego, lecz według rozumienia związku uwydatnić się powinno we wszystkich fabrykach łódzkich, skoro w żadnej z nich nie działo się lepiej, niż w fabrykach Tow. akc. I. K. Poznańskiego.

Ogłoszono przeto zamknięcie fabryk związkowych, aż do czasu przyjęcia przez robotników z fabryk Towarzystwa I. K. Poznańskiego warunków przez Zarząd tegoż Towarzystwa postawionych, gdyż w tem przyjęciu Związek chciał widzieć dowód albo przynajmniej symptomat powrotu do bardziej normalnych warunków pracy i wyzwolenia się robotników łódzkich z pod panowania krwawego terroru.

Że w innych fabrykach związkowych działo się nie lepiej, a może i gorzej niż w fabryce I. K. Poznańskiego, dosyć przytoczyć kilka przykładów z życia fabryk naszego Towarzystwa.

Pod względem lekceważenia własności fabrycznej zapanowały u nas stosunki wprost potworne. Oczywiście, w każdem społeczeństwie są zawsze ludzie złej woli, jakkolwiek więc dążyliśmy stale do wyplenienia kradzieży wśród naszych robotników, to jednakże pojmowaliśmy, że pomiędzy nimi mogą się też znaleźć i tacy, którzy nie szanują cudzej własności. Lecz to, co się działo w roku ubiegłym przewyższa wszelką miarę. W dniu 1-go grudnia r. z. sporządziliśmy inwentarz, gotowego towaru w składach fabrycznych się znajdującego. W normalnych warunkach do tych składów miewało dostęp około 80 robotników, a przy inwentarzu stwierdzano dawniej brak w ciągu roku 100 do 150 sztuk towaru gotowego. W roku ubiegłym inwentarz wykazał brak w ciągu 11 miesięcy 1906 roku 20,398 sztuk towaru gotowego wartości około 120,000 rb. A stało się to możliwem wskutek tego, że gdy w normalnych warunkach magazyny te są zamknięte i dostęp do nich mają tylko ci robotnicy, którzy są w nich zajęci, to w roku ubiegłym przy samowładnych i terrorystycznych rządach robotników, w magazynach tych odbywały się wiece, różne zebrania i narady; wchodzili tam i swoi i obcy i ostatecznie ujawnił się powyżej przytoczony, w rocznikach fabrycznych niebywały dotąd brak. Notabene, to jedna dopiero pozycya; ile brakuje towaru gotowego w wykończalniach, zkąd przechodzi on do wspomnianych magazynów i towaru półgotowego w różnych oddziałach fabryki, tego dotychczas nie można było sprawdzić, ponieważ skutkiem zamknięcia fabryk nie można było sporządzić z końcem roku inwentarza tych wyrobów.

Pewndgo razu wieczorem, gdy już tylko część robotników pracowała w bielniku naszym w godzinach nadetatowych przybyła policya z wojskiem celem dokonania, z rozporządzenia władzy, rewizyi osobistej u robotników wychodzących. Gdy robotnicy spostrzegli policyę u bram, porzucili na podwórzu towar widocznie przygotowany do wyniesienia i takiego porzuconego znaleziono wówczas przeszło za 1,200 rb., a wychodziło wtedy najwyżej 200 robotników. Rewizya policyjna odbywała się przez parę dni z rzędu; towaru wówczas nie porzucono, gdy jednak nastąpiła przerwa i rewizya ponowiła się dopiero po kilku dniach, to wtedy znaleziono znowu porzucony w obawie przed rewizyą towar wartości około 500 rb. Portyerzy nie mieli odwagi rewidować robotników, którzy chociaż poddawali się niby rewizyi, ale grozili jednocześnie portyerom, a ci pod grozą terroru ustępowali.

Jakież stanowisko zajęli robotnicy wobec tych kradzieży?

Gdy złapano w bielniku pewnego robotnika na gorącym uczynku kradzieży, robotnicy złożyli nad nim sąd t. zw. partyjny, który odbywał się jawnie wobec tłumu zgromadzonych robotników. Dały się wtedy słyszeć głosy, że robotnicy zarabiający mniej niż 9 rubli tygodniowo, mają prawo przywłaszczać sobie towar, że skoro Zarząd nie zapłacił za czas przestrejkowany (fabryka stała na wiosnę przeszło miesiąc) to robotnicy mogą sobie sami wynagrodzić za to. Ostatecznie uznano, że robotnika wydalić nie można i administracya musiała pod grozą terroru pozostawić przywłaszczyciela w fabryce. I to wszystko działo się jawnie; są świadkowie naoczni, ale obawa terroru zmusza ich do zamilczenia wielu rzeczy.

Wiadomo zaś powszechnie, że terror nie ograniczał się na pogróżkach. Doprowadzono go w Łodzi do ostatecznej konsekwencyi, t. j. do zabijania ludzi, rozlewając krew, przy każdej choćby i błahej sposobności. Zabijano wszak w Łodzi i zadawano rany fabrykantom, dyrektorom, majstrom i innym pracownikom, na podstawie podejrzenia niesprawdzonego, najczęściej zgoła nieuzasadnionego, a czasami do śmieszności niedorzecznego. Zabijano nawet ludzi nie mających na stanowisku swojem wpływu na warunki pracy robotnic, zabijano ludzi znanych z życzliwego usposobienia dla robotników, zabijano obywateli, których społeczeństwo uznawało za najlepszych swoich członków, a wobec takich zabójstw zdumionemu społeczeństwu nasuwało się nawet pytanie, czy nie zabito tych ludzi jedynie dla wypróbowania, czy rewolwery dobrze biją. W naszych fabrykach w ciągu paru miesięcy zabito starszego majstra tkackiego, inżyniera i majstra z drukarni—ludzi, którzy padli najniewinniej ofiarą rozpętanej anarchii, bo ze stanowiska interesów robotniczych, jak to przyznaje nieotumaniona potwarczemi frazesami większości robotników, żadnego dorzecznego zarzutu nie można im było zrobić.

W takich warunkach musiał nastąpić zupełny rozstrój pracy. Wydajność i jakość tejże obniżyła się ogromnie. Pracowano od niechcenia, byle zbyć, przerywano pracę dla odbywania narad; godzinami całemi liczne delegacye dręczyły urzędników fabrycznych żądaniami niemożliwemi do spełnienia. Zwierzchnikom swoim okazywano na każdym kroku lekceważenie i maltretowano ich w sposób przechodzący wszelką miarę cierpliwości ludzkiej. Majstrowie zostali zupełnie sterroryzowani i albo opuścili ręce, albo oddali się pod komendę żywiołów anarchicznych. Jeden z majstrów tkackich skutkiem doznawanych udręczeń rozchorował się i umarł, a wielu innych urzędników fabrycznych z tegoż powodu podległo takiemu rozstrojowi nerwowemu, że zdolność ich do pracy na czas długi sparaliżowaną została.

Skutkiem tych wszystkich przyczyn w fabrykach naszego Towarzystwa wytworzyło się obecnie takie położenie, że dyrektorzy i kierownicy techniczni oddziałów fabrycznych, albo opuścili całkiem swe stanowiska skutkiem doznanych udręczeń i otrzymanych pogróżek, albo też nie chcą powrócić na stanowiska, dopóki nie otrzymają gwarancyi, że osobiste ich bezpieczeństwo i godność nie będą narażone.

W takiem również położeniu znalazły się i inne fabryki do związku należące. Właściciele fabryk, ze względu na bezpieczeństwo osobiste, silnie zagrożone, bo zależne nietylko już od stronniczych względów menerów anarchizmu łódzkiego, ale poprostu od samowoli każdego niedorostka uzbrojonego w rewolwer, muszą pozostać nietylko po za fabrykami, ale nawet po za granicami kraju. Kierownicy zaś techniczni i administracyjni żądają gwarancyi bezpieczeństwa, których właściciele, sami zagrożeni, dać im nie mogą.

Pod naciskiem tych okoliczności fabrykanci do związku należący, zmuszeni byli zamknąć swoje fabryki aż do czasu uwydatnienia się objawów, pozwalających mieć nadzieję powrotu do stosunków o tyle przynajmniej znośnych, ażeby nad fabrykantem i jego współpracownikami nie wisiała ciągła groźba zabójstwa, a mienie fabryczne nie było rozkradane albo niszczone. Takim objawem miało być właśnie przyjęcie warunków, postawionych przez Towarzystwo akcyjne fabryk I. K. Poznańskiego. Warunki te polegały na stwierdzeniu przysługującego wyłącznie pracodawcy prawa przyjmowania i wydalania robotników i ustanowienia kierowników pracy—prawa którego fabrykant już z powodów technicznych wyrzec się nie może. Wobec powyżej opisanego rozstroju życia fabrycznego, nie było to z pewnością wymaganie zbyt wielkie. A jednak i na ten warunek robotnicy nie zgodzili się i fabryki należące do związku stoją bezczynne, a robotnicy ich nie zarobkują, już przeszło 8 tygodni.

Kto temu winien? Przerażona smutnemi następstwami długotrwałego bezrobocia tak znacznej liczby robotników opinia publiczna dopytuje się winowajców, a prasa (nie mówiąc już o socyalistycznej wszelkich odcieni), informowana przez nieświadomych istotnego stanu rzeczy albo zapominających o tem, co w ciągu dwóch lat ostatnich poprzedziło ostatni lokaut, przypisuje winę fabrykantom, należącym do związku, ich upieraniu się przy warunkach pozbawionych istotnego znaczenia byle tylko postawić na swojem, niewłaściwej dla zwycięzcy chęci upokorzenia pokonanego przeciwnika i t. p.

Jak daleko wnioski te odbiegają od rzeczywistości, wskazują aż nadto wymownie powyżej przytoczone fakty.

My mamy być zwycięzcami? Dziwni naprawdę zwycięzcy, którzy zmuszeni zostali do ustąpienia z pola walki, którzy salwując życie, opuścili swoje zakłady i przebywać muszą na obczyźnie, zdala od domowych swych ognisk. Zwycięzcy, których pod grozą terroru odbiegają najpożyteczniejsi ich współpracownicy, zwycięzcy, którzy zmuszeni są zamykać swoje zakłady, ażeby uchronić je od zniszczenia, prowadzącego do ostatecznej zagłady i ponosić ogromne straty, wynikające z zastoju, tracić klientelę i t. d. To nie zwycięstwo, ale zupełna porażka. Pod tym względem nie możemy sobie robić żadnych iluzyi.

Bo też zamknięcie naszych fabryk nie jest bynajmniej rezultatem zwykłej współzawodniczej walki pomiędzy kapitałem a pracą, jaka odbywa się wszędzie. Fabryki naszego Towarzystwa, idąc za tradycyą swego założyciela, jak przodowały dawniej innym w zakresie zakładania instytucyj, zmierzających do polepszenia warunków bytu robotników, tak też nie były ostatniemi w czynieniu żądanych ostatniemi czasy ustępstw. To co od dłuższego czasu dzieje się w Łodzi w naszych i innych fabrykach, to nie zmaganie się kapitału z pracą, ale obrona koniecznego przy produkowaniu ładu technicznego przed ciosami bezwzględnej niszczycielskiej anarchii.

Nie można mierzyć stosunków łódzkich na modłę zagraniczną. Zagranicą walka odbywa się rzeczywiście pomiędzy kapitałem a pracą, a objawami tej walki są tam strejki i lokauty. Ale nikt nie nazywa tam ani strejków, ani lokautów barbarzyństwem, bo i jedne i drugie są należycie obmyślone i przygotowane, a nadto, pomijając wyjątkowe wypadki zaburzeń ulicznych, rozgrywają się one spokojnie; opinia publiczna czuwa nad nimi i przechyla się raz na jedną, to znów na drugą stronę, w miarę tego, gdzie upatruje słuszność.

U nas agitacya socyalistyczna znalazła warunki całkiem odmienne, a bardzo sprzyjające powstaniu i rozpanoszeniu się anarchii. Od dłuższego czasu jest ona w Łodzi wszechpotężną. Na skinienie kilku wyrostków zamiera w mieście cały ruch, tramwaje przestają kursować, wszystkie sklepy, banki, kantory i t. d. zostają zamknięte. Podobnież i w sferach robotniczych. Jak to powszechnie wiadomo, w Łodzi zaledwie drobne garstki robotników, a może tylko jednostki, uprawiają w fabrykach terror i wytwarzają anarchię, przeważnie zaś większość robotników pragnie normalnie i spokojnie pracować. Jednakże i ta ogromna większość robotników nie może sobie poradzić z garstką wichrzycieli.

Pozostając pod władzą terorystów, robotnicy dają się popchnąć nietylko do lekceważenia wszelkich umów i regulaminów, ale nawet do czynów wprost przeciwnych ich własnemu interesowi. Oto przykład: kiedy fabryki, należące do związku, zostały zamknięte, robotnicy nie dali wypuścić wody z kotłów i rur, narażając je w ten sposób przy obecnych mrozach na pękanie i popsucie. Gdyby zatem robota miała być wznowioną, to ze względu na konieczność poprawy uszkodzonych urządzeń, rozpoczęcie robót musiałoby być opóźnionem na kilka tygodni, co przedłużyłoby zupełnie już bezcelowo pozostawanie robotników bez zarobku.

Skoro zaś zamknięcie dobrowolne kilku większych fabryk, podjęte, jako odwołanie się do rozsądku większości robotników, nie wywarło zamierzonego skutku, to obecnie nie może ono być uważane za środek walki, ale poprostu za konieczny akt samoobrony przed zwycięską anarchią. Krok ten jest zarówno dotkliwy dla pracodawców jak i dla robotników i o tyle tylko przynosi korzyść przemysłowi łódzkiemu, że powstrzymuje aż do ostatnich czasów powtarzające się strejki w innych fabrykach, pozwalając tym fabrykom pracować spokojniej i korzystać z konjunktur rynku.

Nie zna sprawy, kto nas fabrykantów do Związku należących czyni za to odpowiedzialnymi i z tego powodu nazywa nas złymi obywatelami kraju. Odpowiedzialność za obecny lokaut obciąża tych, co rozpętali anarchię w Łodzi. Na ich sumienie spada krew pomordowanych, łzy wdów i sierot; ich też obciążać będzie płacz głodnych i ziębniętych ofiar ich anarchicznej zawziętości.

Odstąpić od postawionych warunków, znaczyłoby to samo, co uznać, że prawo przyjmowania i wydalania robotników i urzędników technicznych i administracyjnych należy do ogółu robotników czyli właściwie do kierujących nimi agitatorów. Na to niby zgodzić się nie możemy. Zrzeklibyśmy się prawa, które przysługiwać musi i przysługuje właścicielom fabryk we wszystkich krajach cywilizowanych.

Słowem stoimy bezsilni wobec zła, które nas zmogło, wiele ofiar pochłonęło, a całe rzesze robotników i ich rodzin prowadzi do nędzy. Opinia publiczna, która nas potępia, niech wskaże sposoby odwrócenia tego zła. Nie chodzi tu bowiem o spór z robotnikami, który w zwykłych warunkach zawsze w ten czy inny sposób mógłby być zgodnie załatwiony. Tak jak rzeczy stoją obecnie przemysł nasz w Łodzi nietylko nie może się rozwijać, ale wprost zdąża do zupełnego upadku ze szkodą nietylko dla właścicieli fabryk i całego kraju, ale przedewszystkiem dla samych robotników, których znaczna ilość będzie musiała wtedy poszukiwać innego zajęcia, a jeżeli go nie znajdzie — emigrować. Należy zatem dążyć do wyjścia z tego stanu dezorganizacyi, jaki zapanował w fabrykach. Wszelkie dotychczasowe ustępstwa na rzecz robotników i środki stosowane celem przywrócenia normalnego biegu w pracy fabrycznej, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Wiemy tylko, że wyjście z obecnego rozstroju nie jest możliwem bez gruntownych zmian w nastroju samych robotników, bez powstania w nich świadomości, że tak dalej iść nie może. Wyrobienie zaś tej świadomości nie leży w naszej mocy i może nastąpić tylko pod naciskiem opinii publicznej. Czy opinia ta będzie dostatecznie silna, ażeby wywołać pożądany skutek — nie przesądzamy. Pamiętać jednak należy, że szybkie tej sprawy załatwienie leży przedewszystkiem w interesie robotników, których znaczna większość cierpi nie za swoje winy i zasługuje nietylko na współczucie lecz i pomoc moralną ze strony społeczeństwa —pomoc w kierunku uświadomienia robotników, że jedynie ład i poszanowanie prawa własności mogą być trwałemi podstawami każdej egzystencyi ekonomicznej. W ich też interesie odwołujemy się do społeczeństwa.

*Zarząd Towarzystwa akcyjnego*
*zakładów bawełnianych Karola Scheiblera.*

W lutym 1907.

*

Szanowny Panie Redaktorze!

W nr. 43 „Rozwoju“ w rubryce„ Towarzystwo Przeciwżebracze“ zamieszczone jest nazwisko „Józefa Hickel“, które jest napisane niewłaściwie, a zatem proszę o sprostowanie, gdyż nazwisko moje pisze się „Józefa Hykiel.“

Pozostaję z głębokim szacunkiem
J. Hykiel.

Łódź, d. 22 lutego 1907 r.

—:—:—:—

W tłoczni «Rozwoju», Przejazd № 8. Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.**